Nr. 4. Kraków, 21. lutego 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Kor. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. Numer pojedynczy 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. Reklamacye uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — Autorom zapewniona ścisła deskrecya. Prenumeratorom bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. Za dołączone cenniki, prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Walka z analfabetyzmem.

I.

Tegoroczne sprawozdanie Rady szkolnej krajowej dostarcza wiele materyału do poważnych refleksyi. Przyczynia się do tego szczerość, z jaką omawia kwestye żywotne, podnosi fakta bez wszelkich osłonek. Z tych powodów można nad niem przeprowadzić gruntowną, ze wszech miar pouczającą dyskusyę.

Żałujemy, iż nasz organ temu szczytnemu zadaniu może tylko w skromnej mierze uczynić zadość, przez co nasze uwagi muszą się ograniczyć tylko do spraw najważniejszych, będących troską całego społeczeństwa.

Do nich zaliczamy przedewszystkiem uciążliwą walkę z analfabetyzmem.

Z tej walki zdaje sobie Rada szkolna krajowa w rozdziele VII., str. 43. dokładną rachubę, sumiennie ocenia przeciwnika, mierzy z nim siły, które ma do dyspozycyi i otwarcie przyznaje, że wśród obecnych warunków sprostać mu nie może.

Warta się zastanowić nad argumentacyą Rady szkolnej krajowej.

Jakkolwiek wyniki badań, zarządzanych przy każdorazowej konskrypcyi, wykazują stateczne zmniejszanie się liczby analfabetów, mimo to mamy obecnie 56% ogółu ludności ponad 6 lat wieku, która nie umie czytać i pisać. Ponieważ dalej w okresach spisowych wzrasta także ogólna ludność Galicyi o krocie tysięcy mieszkańców, przeto stan rzeczy, biorąc absolutne cyfry, przedstawia się jeszcze gorzej, bo stosunkowo więcej przybywa ludności, niżeli ubywa analfabetów. Dzięki temu, mieliśmy w ostatnim roku konskrypcyjnym (1900) na 7,315.932 mieszkańców 3,387.378 analfabetów i to tylko takich, którzy skończyli 6 rok życia.

Są to cyfry wprost przerażające!

Przyczyna analfabetyzmu tkwi w małej ilości szkół ludowych i lichem uposażeniu nauczycieli, przez co też mnóstwo szkół stoi pustką, a wiele posad jest obsadzonych takiemi siłami zastępczemi, rozumie się bez wszelkiej zawodowej kwalifikacyi, iż, mimo kilkudziesięcioletniego istnienia szkoły, przeważna ilość mieszkańców nie umie czytać i pisać (str. 44. ust. 4.).

Rada szkolna krajowa przyznaje, że tej anomalii może zapobiedz głównie większa ilość szkół, wzorowo prowadzonych. Skoro jednak stanie się to dopiero po upływie dłuższego czasu, a tępienie analfabetyzmu jest kwestyą piekącą, przeto sprawozdanie wysuwa jako tymczasowy środek zaradczy tworzenie kursów dla starszych analfabetów, którzy już wiek szkolny przekroczyli, a więc ponad 15. rok życia.

Atoli Rada szkolna krajowa, jakby sama sobie nie dowierzała, zastanawia się w dalszej części sprawozdania nad wydatnością pracy dotychczasowych kursów dla analfabetów, rozsianych po całym kraju, a istniejących od lat kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu. Jakkolwiek też z łatwo zrozumiałych powodów nie wypowiada o nich kategorycznej oceny, zadowalniając się przytoczeniem szczegółowych wykazów, to właśnie z tych wykazów wynika, iż działalność obecnych kursów jest tylko kroplą w morzu naszych szkolnych niedomagań.

Tych kursów było wogóle bardzo mało, a uczęszczało na nie razem, w całym kraju, około 2000 osób. Wobec 3,387.378 starszych analfabetów, cyfra bardzo skromna. Wykazy nie mówią wszędzie, ilu z zapisanych na naukę wytrwało na niej do końca, ilu rzeczywiście przestało być analfabetami.

18)

Schaschek.

List otwarty do dr. Bobrzyńskiego.

Jaśnie Wny. Panie Wice-Prezydencie!

Sądzę, że dla wszystkich jedno istnieje prawo — że okręgowy inspektor szkolny, który w bolesny sposób poniża i krzywdzi nauczycieli, także nie ujdzie zasłużonej kary.

Tem powodowany, zwracam się do Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, ze skargą na c. k. okręgowego inspektora w Żywcu, p. Alojzego Schaschka, ponieważ przez dwa lata krzywdził mię w niesłychany sposób, a obecnie naraził moją egzystencyę na poważne niebezpieczeństwo.

Gdyby nie to, znosiłbym dalej krzywdy w milczeniu, bo umiem szanować kawałek ciężko zapracowanego chleba, więc dla miłego spokoju nikomu narażać się nie chcę.

Kiedy się jednak przebrała miarka jego nielegalnych czynów, obieram do skargi drogę publiczną, bo nigdzie przeciw niemu nie znalazłem ochrony. Piszę prawdę. Za wszystko biorę odpowiedzialność nie tylko na drodze dyscyplinarnej, ale także na drodze sądowej.

Zanim jednak opiszę niesłychane prześladowania, podam własną sylwetkę. Służę 20-ty rok w zawodzie nauczycielskim, 15-ty rok jestem kierownikiem szkoły. Ukończyłem szkołę średnią ze świadectwem znakomitej dojrzałości, złożyłem z odznaczeniem wszystkie możliwe w naszym zawodzie egzamina. W ciągu służby otrzymałem kilkadziesiąt uznań władz przełożonych między niemi nader zaszczytne, wyjątkowe pochwały Rady szkolnej krajowej. Z przełożonymi starałem się utrzymywać zawsze jak najlepsze stosunki, a także i z obecnym inspektorem p. Alojzym Schaschkiem, który przed kilku laty był moim **młodszym kolegą, zwyczajnym nauczycielem przy pospolitej szkole ludowej.**

Początek moich prześladowań datuje się od chwili, kiedy mój żal wyraziłem, że na mocy jego tajnej relacyi zostałem **bez jakiegokolwiek przesłuchania** pozbawiony godności reprezentanta zawodu nauczycielskiego w tutejszej c. k. Radzie szkolnej okręgowej.

Wnet też posypały się na mnie gradem dyscyplinarki.

Ile ich było, nie wiem, bo p. Schaschek robił dochodzenia, spisywał protokoły, a mnie wcale nie przesłuchiwał.

Kiedy raz wpadłem na takie klasyczne dochodzenie i żądałem odpisu skargi, aby przynajmniej na drodze sądowej położyć kres pieniactwu, spotkała mię stanowcza odmowa.

Doszło też do tego, **że na podstawie pospolitego kłamstwa,** otrzymałem bez przesłuchania pisemną, nader surową naganę c. k. Rady szkolnej okręgowej, doręczoną sposobem otwartym, przez chłopca szkolnego!

Dopiero po wielu staraniach udało się mi spowodować c. k. Radę szkolną okręgową do wytoczenia formalnego dochodzenia, które wykryło moją niewinność i wbrew perswazyom p. Schaschka, unieważniło bezprawną naganę.

Według mojego przypuszczenia powyższe niesprawiedliwe postępowanie

Zdaje się zatem, iż nie odbiegniemy daleko od prawdy, jeżeli na podstawie własnego doświadczenia tę cyfrę o połowę obniżymy.

Wiemy także, o czem nie wspomina sprawozdanie, że zakładanie kursów dla analfabetów jest w wielu okolicach niejako rzeczą mody, chwilowego kaprysu, że te kursa szybciej jeszcze upadają, niżeli powstawały, a takich kursów moglibyśmy naliczyć tysiące. Nie wierzymy przeto i w żywotność wszystkich kursów, objętych sprawozdaniem, boć takie cyfry frekwencyi, jak 10, 20, 30 są dowodem ich zaniku i agonii. Są to fakta, dające wiele do myślenia.

Rada szkolna krajowa sądzi, iż przez nadanie tym kursom ogólnej organizacyi, przez ujęcie ich w pewien system, połączenie ze szkołami publicznemi, po myśli art. 24, p. 3. ust. szkol. kraj. z r. 1895, da się bodaj częściowo zwalczyć analfabetyzm. W tym celu odniosła się nawet do Wydziału krajowego z zapytaniem, czy i o ile może liczyć przy proponowanej reorganizacyi na poparcie z funduszów krajowych.

Z tego wynika, iż zanosi się w Galicyi na tworzenie publicznych kursów dla dojrzalszych analfabetów, urządzonych przy szkołach publicznych, na których będą uczyli nauczyciele publiczni, za ewentualnem dodatkowem wynagrodzeniem, o ile przez to przekroczą liczbę 30. godzin obowiązkowej nauki.

W ten sposób stajemy wobec nowego problemu, który wymaga gruntownej rozwagi.

II.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy tak zwane kursa dla dorosłych analfabetów, urządzone choćby nawet przy wszystkich szkołach publicznych, potrafią przełamać milionowe zastępy ludzi niepiśmiennych, spowodować radykalną zmianę na lepsze.

Nam się zdaje, że jest to środek połowiczny, więc nie odpowie oczekiwaniom. Powstaną kursa dla analfabetów, lecz braknie dobrowolnych uczniów, na których nie można rozciągnąć prawa o przymusie szkolnym. Przysłowie ludowe mówi: „Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie pojmie“ i całkiem słusznie. Jan nie pojmie, bo nie ma czasu na naukę, bo się wstydzi na nią uczęszczać, bo ma czem innem głowę zajętą, bo mu się nie chce, a na upór rady niema. Doświadczenia, czynione na dotychczasowych kursach dla analfabetów, gdzie inicyatorowie wszelkich możliwych środków używają, aby podnieść frekwencyę, interesowane sfery zachęcić do nauki, a mimo to w ostatecznym rezultacie kursa takie muszą zwijać dla braku odpowiedniej liczby kandydatów, są także wymowną przestrogą, aby nie postępować zbyt pochopnie.

Tak, jak obecnie rzeczy stoją, mamy w całym kraju zaledwie dwie liczniejsze szkoły dla dorosłych analfabetów, obie w Krakowie: szkołę sług żeńskich na Smoleńsku i szkołę dla mężczyzn na Kleparzu. Pierwsza zawdzięcza swój byt poparciu wyższej inteligencyi krakowskiej, która zniewala swoje sługi do uczęszczania na naukę, druga załodze wojskowej, dostarczającej przeszło 100 regularnie uczęszczających żołnierzy. Gdyby tych nie było, szkoła analfabetów u św. Floryana wlokłaby nawet w takim Krakowie żywot suchotniczy, na równi ze szkołami lwowskiemi. Na prowincyi jest bez porównania gorzej; tam kursa dla analfabetów są zjawiskiem przejściowem, należą do jednodniówek, czego dowodem Przemyśl, w którym nawet przy usilnem poparciu ze strony biskupa, ks. Pelczara i całego duchowieństwa przyjąć się nie mogły. A reszta kraju zasypia snem błogosławionych, bo garstki kursów dla analfabetów o frekwencyi 10, 20, 30 osób, którą Rada szkolna w swojem sprawozdanin przytacza, nie można brać w rachubę.

Jeżeli więc Rada szkolna krajowa będzie chciała złamać analfabetyzm tylko zapomocą nadzwyczajnych kursów, w takim razie dozna niemiłego zawodu. Kursa ostatecznie powstaną, skoro jest taka intencya władzy, nauczyciele chętnie ofiarują dla nich swoje usługi, zwłaszcza, iż otrzymają jaką taką dopłatę. Nie potrafią one jednak swego bytu utrwalić, bo braknie uczniów. W przeważnej liczbie wypadków rozpoczną i skończą swój żywot... na papierze...

Przy energicznem zwalczaniu analfabetyzmu, takie kursa mogą mieć tylko pomocnicze znaczenie, uwarunkowane miejscowymi stosunkami.

Punktu ciężkości trzeba szukać gdzieindziej.

C. d. n. *St. R.*

Przeciw gruźlicy.

Od czasu, gdy we Lwowie utworzono fakultet medyczny, a krajowa Rada zdrowia otrzymała sukurs w kilku konserwatywnie usposobionych profesorach uniwersytetu, poczęła się ruszać nerwowo, wywierając nacisk na Radę szkolną krajową w tym lub owym kierunku. Że jednak w swoich higienicznych poglądach krajowa Rada zdrowia nie zawsze była w zgodzie ze stanowiskiem wiedzy lekarskiej, świadczy choćby tylko na szczęście udaremniony zamach na naukę jednorazową.

Obecnie notujemy drugi, równie zagadkowy wypadek. Krajowa Rada zdrowia inauguruje walkę przeciw gruźlicy w szkole, a Rada szkolna krajowa wydaje wskutek tego przedziwny okólnik następującej treści:

„L. 40.682. Okólnik do dyrekcyi szkół średnich, seminaryów nauczycielskich, szkół przemysłowych i han-

---

to mogło mieć na celu, aby powoli, lecz systematycznie usposobić dla mnie nieżyczliwie opinię w Radzie szkolnej okręgowej, potem w Radzie szkolnej krajowej, przez to zaś spowodować moje przeniesienie.

Inny przykład.

Raz przyszła do mnie kuglarka i żądała, bym w całej szkole zawiesił naukę dla przedstawienia magicznego. Kiedy na to, stosownie do wyraźnych przepisów Rady szkolnej krajowej, przystać nie chciałem, wywołała awanturę i już po kilkudziesięciu minutach otrzymałem bez przesłuchania **pisemny nakaz** z Rady szkolnej okręgowej, referatu p. Schaschka, bym dla powyższego przedstawienia w całej szkole zawiesił naukę... A od czego przepisy Rady szkolnej krajowej? Czy je wolno omijać podwładnym organom? Czy w ten sposób wyrabia się u nauczycielstwa poszanowanie dla zarządzeń najwyższej krajowej magistratury szkolnej?

W roku 1898. była konferencya okręgowa.

Jako członek Wydziału konferencyjnego byłem tylko do prac w Wydziale zobowiązany, tem więcej, że przed kilku miesiącami brałem czynny udział w konferencyi wydziałowej. Mimo to przydzielił mi p. Schaschek następujące prace: 1) spisywanie protokołów z posiedzeń Wydziału, 2) sprawozdanie z całej pliki tematów, 3) sprawozdanie komisyi bibliotecznej, 4) w dwóch dniach demostracye z nauk przyrodniczych, 5) specyalny temat o karności.

Wszystko wykonałem bez opozycyi, według najlepszej wiedzy i woli, a w nagrodę za to p. Schaschek **opatrzył mój temat kpiącemi uwagami i kazał mi go dać w takim stanie do zrobienia użytku temu z podwładnych nauczycieli,** o którym wie, że jest **dla mnie wrogo usposobiony...**, czemu się jednak stanowczo i skutecznie sprzeciwiłem.

Nie wiem, czy p. Schaschek ma patent na nieomylność pedagogiczną i czy mu wolno na tej podstawie poniewierać cudzą pracą. Sądzę jednak, że czegoś podobnego nie uczyniłby żaden z ck. okręgowych inspektorów szkolnych.

Pan Schaschek udaremniał także pod niejednym względem moje dążenia do podniesienia szkoły. Z początku roku szkolnego rozdzielał pracę pomiędzy poszczególne siły, nie zasięgnąwszy mojego zdania. Przytem ignorował zasady, praktyką i pomyślnem doświadczeniem zdobyte, j. t. przerywał alternowanie klas, począwszy od drugiej, do klas niższych przydzielał równocześnie po kiku nauczycieli, początkującej sile najsłabszej dawał klasę IV., przez co n. p. w bieżącym roku szkolnym wszyscy uczniowie z tej klasy przepadli przy egzaminie wstępnym do gimnazyum wadowickiego, że mnie nigdy nie chciał dać gospodarstwa w klasie VI., a równocześnie omijał zasadnicze postanowienia planów naukowych. Mimo to za wszystko czynił mię odpowiedzialnym.

W referowaniu pism urzędowych nie zawsze krępował się prawdą, bo mam n. p. taki dokument, **w którym proste kłamstwo**, mnie przykro dotykające, tą drogą doszło mojej wiadomości.

Mam dowód, że lokalne nieporozu-

dlowych i c. k. rad szkolnych okręgowych. Niniejszem podaje się do wiadomości, i zastosowanie się (!) wskazówki c. k. krajowej Rady zdrowia do zwalczania gruźlicy w szkołach, a mianowicie należy:

1. Starać się wogóle o najpomyślniejsze warunki hygieniczne w budynkach i salach szkolnych, jakoteż i w otoczeniu szkół.

2. Usunąć od nauki w szkołach nauczycieli i nauczycielki, u których można stwierdzić w plwocinach bakcyle Kocha, lub u których znajduje się gruźlica w okresie rozpadu płuc.

3. Zabronić plucia na podłogę i ustawić w salach szkolnych spluwaczki, lub wiaderka, wypełnione płynem desynfekcyjnym, lub wogóle płynem.

4. Zabronić uczniom względnie uczenicom całowania się w usta. Starać się, aby młodzież czysto utrzymywała zęby i jamę ust. W tym celu można zalecić kilkakrotne w ciągu dnia przepłukiwanie ust ogrzanym słabym roztworem soli kuchennej naprzemian z roztworem 3 procent. kwasu borowego.

W szczególności zauważa się co do ustępu 2, że w razie uzasadnionego podejrzenia (?) nauczyciela o chorobę gruźliczną należy zarządzić lekarskie zbadanie tegoż z urzędu i w razie stwierdzenia istnienia gruźlicy donieść o tem władzy przełożonej. W podobny sposób należy postąpić z uczniem o gruźlicę podejrzanym i starać się o usunięciu go z zakładu w sposób oszczędzający go jak najbardziej."

Na treść powyższego okólnika nie możemy się zgodzić z następujących powodów.

Jeżeli rozchodzi się o samą walkę z gruźlicą, to grona nauczycielskie są o tyle pouczone, iż znają środki zapobiegawcze i, o ile to leży w ich mocy, stosują je z wszelką gorliwością. Niestety, usiłowania nauczycieli i nauczycielek stają się często zupełnie bezcelowe, bo urządzenie znacznej części naszych szkół ludowych, ew. średnich, urąga wszelkim sanitarnym zasadom, przez co wytwarzają się w nich mateczniki przeróżnych chorób zakaźnych... Lepiejby więc uczyniły krajowa Rada zdrowia i krajowa Rada szkolna, gdyby zamiast powyższego okólnika zarządziły gruntowną rewizyę i zamknięcie szkół ludowych ewent. średnich, nie odpowiadających swojemu celowi.

Skoro zaś władze szkolne są przyczyną, że młodzież nie ma w szkole opieki sanitarnej, a przez to popada w chorobę piersiową, to wprost nieludzkiem jest postanowienie, aby młodzież, dotkniętą gruźlicą, pozbawiać dobrodziejstwa nauki i skazywać na duchowną ciemnotę. Sprzeciwiają się temu wszelkie społeczne i humanitarne względy.

To samo odnosi się do personalu nauczycielskiego, głównie nędznie wynagradzanych nauczycieli i nauczycielek ludowych, którzy wskutek nadmiernej pracy, wśród najgorszych sanitarnych warunków i lichego odżywienia się w znacznej części ulegają gruźlicy. Zato trzeba ich na podstawie zacytowanego okólnika wypędzać ze zawodu, niekiedy bez wszelkiego zaopatrzenia. Piękna perspektywa i zachęta dla młodych nauczycieli!

Postępując konsekwentnie, musiałaby Rada szkolna krajowa uwolnić czwartą część personalu, przez to zamknąć około 2000 szkół ludowych, wszystko dla lepszego zakonserwowania i wzmocnienia analfabetyzmu... Ponieważ jednak takiej wstecznej i nieludzkiej operacyi nie można całkowicie wykonać w wieku XX., przeto powyższy okólnik, zwłaszcza w ręku osławionych inspektorów szkolnych, będzie miał znaczennie środka terorystycznego, aby usunąć niewygodnych nauczycieli i zmniejszyć frekwencyę w szkołach publicznych.

W tem właśnie leży niebezpieczeństwo społeczne, przeciw któremu stanowczo należy zaprotestować. Dla uczniów i nauczycieli, dotkniętych gruźlicą, trzeba obmyśleć środki ochronne, ułatwić im kuracyę, a zarzucić stosowanie okrutnych zabiegów, niegodnych narodu kulturalnego.

Kwestya inspektorska.

(III) Równocześnie podupadło bardzo fachowe wykształcenie inspektorów szkolnych. Inspektor prowizoryczny, mając nad sobą kontrolę rutynowanego radcy, a pod sobą światłe, świadome celów i środków nauczycielstwo, musiał z duchem czasu postępować naprzód, ustawicznie doskonalić się w swoim zawodzie.

Po stabilizacyi stosunki zmieniły się nie do poznania. Najpierw sam wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Michał Bobrzyński, miał bardzo słabe i niedokładne pojęcie o nauce w szkole ludowej. Powtóre, wyszukał sobie nowych radców szkolnych tej samej co on miary, a przez to kontrola zawodowa z góry stała się dla inspektorów szkolnych wprost iluzyryczną.

Sami wreszcie inspektorowie, którzy w znacznej części nie rekrutowali się ze śmietanki nauczycielstwa, lecz niekiedy z jego odpadków, nie byli zdolni przejąć się szczytnością swego zawodu i zrozumieć, że mają być świecznikami wiedzy pedagogicznej dla swoich podwładnych. Przeciwnie, postępując zwyczajem parweniuszów, tę wiedzę lekceważyli, jako przestarzały zabytek dawnego kursu, który musiał ustąpić miejsca nowym doktrynom, gruntowanym na politycznych poglądach Bobrzyńskiego.

Wskutek tego inspektorowie szkolni poczęli swoje zasady pedagogiczne wygłaszać jako nieomylne dogmaty, ignorując zupełnie stan współczesnej

---

mienie, do którego zresztą nie było żadnej podstawy, p. Schaschek niewczesnym referatem sprowadził na zupełnie niewłaściwe drogi przeszkodził, gdy je drogą pokojową załatwić chciałem. Kiedy mimo to otrzymałem satysfakcyę, przeciw temu chciał remonstrować aż do Rady szkolnej krajowej.

Przez takie postępowanie podkopuje się też systematycznie powagę kierownika u podwładnych nauczycieli oraz w opinii publicznej, wśród której na tej podstawie krąży powszechnie rozszerzone zapatrywanie, że inspektor szkolny jest moim wrogiem i za każdą cenę pragnie się mnie pozbyć z okręgu.

Dobrą pomoc oddał p. Schaschkowi także p. Sądecki, burmistrz miasta Żywca, albowiem tenże jako przewodniczący Wydziału uzupełniającej szkoły przemysłowej, zapytywał z końcem lipca b. r. na własną rękę Komisyę krajową dla spraw przemysłowych, czy nie zachodzi potrzeba nowego wyboru kierownika tejże szkoły, chociaż jako prawnik, mając statut szkoły pod ręką, powinien był wiedzieć, że moja nominacya, uskuteczniona przez Wydział krajowy, obowiązywała na czas nieograniczony. Równocześnie pragnął p. Sądecki jednego z członków Wydziału, człowieka zacnego i niezależnego, zastąpić p. Schaschkiem... Zbyt łatwo odgadnąć, jaki cel miała powyższa akcya.

Wszystkie dotąd przedstawione intrygi i prześladowania nie były także tajemnicą dla miasta i okręgu. **Wywołały też tak wielkie oburzenie, że pod ich wpływem żywiecka Rada miejska wbrew perswazyom p. Sądeckiego, wyraziła mi wszystkimi głosami przeciw jednemu poważne uznanie wobec Rady szkoluej krajowej,** co u jednostek, mnie przeciwnych, wywołało konsternacyę, a może chęć rewanżu, do czego się współcześnie zdarzyła wygodna sposobność.

Najmłodszy z nadetatowych nauczycieli, człowiek niedoświadczony, a krewkiego temperamentu, wywołał awanturę, którą w spokojny sposób załagodzić chciałem.

Pan Schaschek jednak rozpoczął na ten temat klasyczne dochodzenie. Dla poparcia tegoż, **powiedział owemu młodzieńcowi, że go posądziłem o niemoralne stosunki z pewną mężatką, którą za pośrednictwem jej męża również o tem uwiadomił (!!!) i spowodował ich przez to do wytoczenia mi procesów karnych o oszczerstwo, w których sam stawał przeciw mnie jako jedyny świadek dowodowy!**

Skutkiem tego nastąpiły podane do wiadomości sądu pożałowania godne fakta, które ten miały epilog, że zostałem uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, a ów młodzieniec za obrazę mojej czci i oszczerstwo przez fałszywe obwinienie przed władzą zasądzony został.

Obecnie zaś wytoczyła mu c. k. Prokuratorya państwa śledztwo o zbrodnię oszczerstwa, gdyż świadków, którzy przeciw niemu świadczyli, zaskarżył bezpodstawnie o zbrodnię oszustwa.

Do takich to rzeczy doprowadza p. Schaschek swojem postępowaniem. A teraz pytam: **„Kto tego młodzieńca weźmie na swoje sumienie?"**

wiedzy pedagogicznej i światłe nauczycielstwo. Nauczyciel nie śmiał się sprzeciwić poglądom swojego zwierzchnika, choć często były nieskończenie płytkie, inaczej czekała go surowa kara za naruszenie subordynacyi, należnej przełożonemu.

Przeciętny inspektor szkolny typu Bobrzyńskiego zgoła nic nie czytał; jego nie obchodziły nowe myśli, prądy, nurtujące między nauczycielstwem. Nie starał się z niemi zaznajomić, dla siebie wykorzystać, lecz wypowiedział im walkę na oślep. Zwalczał opozycyjną prasę nauczycielską, jakkolwiek nie czytał tych organów, prześladował nauczycieli, posądzonych o sympatye dla zasad wolnomyślnych, zaprowadzał system wzajemnego szpiegowania; na każdym kroku intrygował, wichrzył... Awans, uznanie, dostawały się często spodlonym charakterom, a taki system zabijał w nauczycielstwie wszelką samodzielność, przemieniał je w zwyczajnych niewolników, zależnych od kaprysów właściciela.

Odtąd los nauczyciela stał się igraszką w rękach inspektorów szkolnych. To, co inspektor o nauczycielu napisał, jest dotąd świętem w Radzie szkolnej krajowej. Może zaś pisać oczywiste fałsze i niemi w sposób skryty, zdradliwy, niszczyć jego egzystencyę, bo Rada szkolna krajowa załatwia takie relacye szablonowo, zawsze z ujemnym skutkiem dla nauczyciela, nie zarządziwszy wprost od siebie należytej kontroli... W ten sposób otrzymują nauczyciele nagany, przenosiny, tracą posady, pięciolecia, idą przedwcześnie na emeryturę, do grobu... Są inspektorowie, którzy całą swoją wielkość opierają na tych manipulacyach, lecz jeszcze dziwniejsze, iż Rada szkolna krajowa, poznawszy się na tych indywiduach, mimo to pozwala im dalej wśród nauczycielstwa grasować.

Z opisów nadużyć inspektorów, dotąd w przeróżnych czasopismach ogłaszanych, możnaby już utworzyć kilka tomów. Nie zdarzyło się jednak dotąd, aby którykolwiek z atakowanych inspektorów zechciał ratować swój honor na właściwej drodze. Rada szkolna krajowa nie raczyła nawet wyciągać konsekwencyi z takich faktów, jak zasądzania inspektorów szkolnych za obrazę czci i oszczerstwo podwładnych nauczycieli, czego za dawnych czasów nie puszczonoby płazem.

W ubiegłem dziesięcioleciu inspektorowie szkolni zrujnowali setki, jeżeli nie tysiące egzystencyi nauczycielskich, a iluż w tym czasie usunięto inspektorów szkolnych? Ilu z nich zdegradowano, ilu przeniesiono na podrzędną posadę? Żadnego, bo inspektorowie byli i są dotąd nietykalni...

Z tych powodów nauczycielstwo spogląda na Radę szkolną krajową tylko z wyrazem wielkiej nieufności, czemu się zgoła dziwić nie można... Rada szkolna krajowa jest tylko dla inspektorów kochającą, zaślepioną matką, dla nauczycieli najgorszą macochą... Niechaj z tych uczuć obecny p. Wiceprezydent wyciągnie właściwe konsekwencye, pomnąc na zasadę, że dobry pasterz nie otacza równą miłością owiec i wilków, niechaj z osławionymi inspektorami szkolnymi bodaj dla przykładu zrobi porządek, niech da satysfakcyę obrażonej moralności publicznej, inaczej zmiana dotychczasowych poglądów o sprawiedliwości, panującej w Radzie szkolnej krajowej, nigdy nie nastąpi... A dotychczasowa opinia, ugruntowana faktami, podniesionymi nawet w sali sejmowej, także Radzie szkolnej krajowej srom przynosi...

Na reformę inspektorów szkolnych czas najwyższy, bo ich zachłanność rośnie. Objawia się ona dwojako: dąży do usunięcia z posad inspektorów szkolnych z wykształceniem uniwersyteckiem i do zdobycia coraz wyższej rangi. Inspektorowie niższego rzędu, często bez studyów seminaryalnych, pragną się pozbyć wszelkiej konkurencyi ze strony ludzi z wyższem wykształceniem, suponując, iż tylko oni, jako byli nauczyciele ludowi, posiadają potrzebną do tego kwalifikacyę, przyczem podbijają bębenek ambicyi tych ostatnich, jakoby przez to był dla nich zamknięty należny awans. Intrygują po cichu i głośno, stosownie do okoliczności, jakkolwiek inspektorów wyższego rzędu jest zaledwie kilku, a podwładni nauczyciele na nich się nie skarżą.

Zbyt małą okazuje się także dla tych spanoszonych niegdyś głodomorów IX. i VIII. ranga, skoro przez usta swoich deputatów, takiej miary jak Pallan i Schaschek (sic!) stawiali ministrowi oświaty wprost zuchwałe żądanie, aby ich za mizerne przedwstępne studya i wygodne, niemal próżniacze życie, postawił na równi z inspektorami, pochodzącymi z profesorów szkół średnich, więc dał VII. a nawet VI. rangę... Do takich to monstrualnych objawów doprowadzają niezdrowe stosunki, zaszczepione pomiędzy powiatowych inspektorów szkolnych przez system Bobrzyńskiego.

C. d. n.

Sprawozdanie Rady szkolnej kraj.

Przedmioty nadobowiązkowe. Do tych należą w szkołach średnich: historya kraju rodzinnego, nauka języka francuskiego, angielskiego, rysunki wolnoręczne, geometryczne, kaligrafia, stenografia, śpiew, muzyka, gimnastyka i ćwiczenia w laboratoryum chemicznem.

Z powyższych przedmiotów tylko nauka historyi kraju rodzinnego, kaligrafii, śpiewu i gimnastyki jest udzelaną we wszystkich gimnazyach, i szkołach realnych. Natomiast są niezwykle upośledzone obce, nowożytne języki. Francuskiego udziela się zaledwie w 20. gimnazyach, angielskiego w jednem, przez co nasze gimnazya stoją daleko w tyle za gimnazyami innych prowincyi, a ukończonej młodzieży za-

---

Ba, na tem nie koniec. Pan inspektor bez względu na wyniki rozprawy sądowej, bez względu na nader korzystne dla mnie wyroki, tak ładnie przez swoje dochodzenie poinformował o wszystkiem Radę szkolną krajową, iż przyszło polecenie, **aby przeciw mnie (!)** przeprowadzić dochodzenie, bo owemu młodzieńcowi, **który zrobił „swoje“**, nic się nie stało.

Z tego korzystając, żywiecka Rada szkolna okręgowa, w której wpływy p. Schaschka i p. Sądeckiego są bardzo wielkie, uchwaliła na własną rękę zawiesić mię w urzędowaniu na czas owego dodatkowego śledztwa, przez co i Rada szkolna krajowa znalazła się w tem położeniu, że dla samego podtrzymania powagi Rady szk. okr. będzie może zniewoloną przeniesienia moje wziąć pod rozwagę.

Ponieważ przez takie postępowanie zostałem na razie niesłusznie poniżony, przeto dla obrony czci osobistej podaję sprawę do szerszej wiadomości... gdyż suspensy **używa się zazwyczaj tylko na podstawie zbrodni, lub czynu hańbiącego**, a do tego nie jestem zdolny.

Mimo to suspensa odniosła wręcz odmienny skutek. Mnie nie potrafiła zgnieść moralnie, ani podkopać dobrej opinii, którą sobie zaskarbiłem uczciwą pracą i życiem bez skazy.

Tego dowodem pomnikowe dokumenty, wystawione po suspensie przez olbrzymią większość członków Rady miejskiej i Rady szkolnej miejscowej, przez obywateli żywieckich, których przekonań nie kupi za miliony.

Za te doniosłe akta cześć niechaj będzie dzielnym Żywczanom, bo stanęli w obronie uczciwej sprawy.

To zbyt wymowny protest przeciw mściwości kilku jednostek i ich narzędziom, które z zemsty lub dla zysku osobistego mnie poświęcić chciały.

Dalej już sam będę szukał sprawiedliwości, bez względu, czy w jej obronie padnę lub zwyciężę.

A teraz zwracam się do Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie Wice-Prezydencie, nie z prośbą o litość i łaskę, **tylko o prosty wymiar sprawiedliwości i karę dla człowieka**, który na stanowisku inspektora szkolnego takiemi kroczy drogami.

Tego się domaga po Tobie moralność publiczna!

Co do mnie, nie są mi obce następstwa niniejszego „Otwartego listu“. Czuję, jak wielką mam przed sobą potęgę. Wiem że jej sprostać nie mogę. Doświadczenia czynione na innych, tworzą także bardzo smutne horoskopy...

A przecież nie ma ofiary, do której nie byłbym zdolny w obronie czci niewinnie zdeptanej.

Dla niej oddam grosz ostatni, ostatnią krwi kroplę, ostatnie tchnienie...

C. d. n.

Stanisław Rosół
kierownik Szkoły żywieckiej.

w grudniu 1902.

mykają szersze horyzonty, bo bez znajomości powyższych języków zagranicą rady sobie nie da. Powinna więc Rada szkolna krajowa postarać się o to, aby przy każdem gimnazyum był nauczyciel języka francuskiego i angielskiego dla tych uczniów, którzy się ich nadobowiązkowo uczyć zechcą.

Należy także uczyć rysunków wolnoręcznych i geometrycznych, a to we wszystkich gimnazyach jako przedmiotu nadobowiązkowego, do czego jest podostatkiem należycie ukwalifikowanych nauczycieli w miejscowych szkołach realnych i wydziałowych.

Również nauka stenografii, w życiu praktycznem ważna, jest zaniedbaną, skoro udziela się jej tylko w 46. zakładach dla 884. uczniów. Stosunkowo wysoka frekwencya oświadczy o jej potrzebie. Pytamy dalej, dlaczego ćwiczenia w laboratoryum chemicznem odbywają się tylko w jednej szkole realnej, razem dla 18. uczniów, którzy, jak się zdaje, z własnej kieszeni muszą pokrywać koszta zużytych materyałów. Przecie te ćwiczenia są dla wszystkich uczniów celem pogłębienia wiedzy koniecznie potrzebne, a wydatek na chemikalia powinien w funduszach publicznych znaleść pokrycie.

Wreszcie zwracamy uwagę Rady szkolnej krajowej, aby wzięła pod rozwagę zaprowadzenie tańca jako przedmiotu nadobowiązkowego, co ma miejsce w szkołach zagranicznych. Taniec jest do wyrobienia ogłady towarzyskiej niezbędnie potrzebny, tworzy także miłą rozrywkę. Młodzież rwie się do tańca. Lepiej więc, jeżeli się go wyuczy w szkole, sama między sobą, niżeli w tak zwanych „Tanzbudach“, wśród podejrzanego towarzystwa, gdzie się niejednokrotnie kompletnie demoralizuje.

Żeńskie szkoły średnie. Istnieją obecnie dwa rodzaje żeńskich szkół śred., mianowicie gimnazya, zorganizowane jako pięcio-, sześcio- lub ośmioklasowe, i licea sześcioklasowe. Wszystkie te zakłady są instytucyami prywatnemi, bo rząd zajmuje wobec nich stanowisko wyczekujące. Żeńskie gimnazya są w Krakowie (jedno) i we Lwowie (trzy), licea po jednem, w Krakowie i Lwowie.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o tych szkołach jest niezwykle pobieżne, czem niekorzystnie odbija od wszystkich poprzednich rozdziałów. Dowiadujemy się z niego, że I. klasa gimnazyum żeńskiego uzupełnia wiedzę uczenic (ukończonej szkoły wydziałowej) nauką łaciny i greki, przez co już III. klasa gimnazyum żeńskiego odpowiada IV. klasie gimnazyalnej męskiej, III. zaś piątej i tak dalej, że uczą w nich dochodzący profesorowie miejscowych szkół średnich, że klasyfikacya wypadła w nich pomyślnie.

Na ostatnią uwagę nie możemy się zgodzić. Wprawdzie klasyfikacya w poszczególnych szkołach jest względnie dobra, na co może także zależność zakładu od opłat, uiszczanych przez uczenice, jeżeli jednak ukończone prywatne gimnazyastki zasiadają do egzaminu dojrzałości w szkole publicznej, jak n. p. miało to miejscu w ubiegłym roku w Krakowie, przepadają przy nim w połowie, co nie świadczy pochlebnie o wartości całej prywatnej nauki. A tę właśnie stronę sprawozdanie Rady szkolnej krajowej pominęła milczeniem, może dlatego, aby nie wywołać w kraju wrzawy, iż rząd zaniedbuje wyższe wykształcenie kobiet, nie zakłada państwowych gimnazyów żeńskich, narażając prywatystki na zawód i wysokie koszta.

Tym wynikom nie możemy się dziwić, bo dyrektorowie prywatnych gimnazyów, z konieczności emeryci, którzy już przed wielu laty zostali uznani niezdolnymi do pełnienia służby w szkołach publicznych, mimo najlepszej woli i chęci nie mogą na nowem, trudnem stanowisku, wydatnie spełniać swoich obowiązków... Profesorowie dochodzący, z innych zakładów, są także anomalią, bo szkole prywatnej poświęcają tylko resztki czasu a dość często w interesie własnej szkoły muszą się absentować, co na wynik nauki działa niekorzystnie... Wreszcie brak szkołom prywatnym zbiorów do nauk przyrodniczych, fizyki, chemii, map, okazów, a nawet wygodnych ubikacyi, bo na to potrzeba przecież sum poważnych, których nie dostaje przedsiębiorcom wobec wydatków na płace nauczycieli... Wszystko to, razem wziąwszy, naraża rozwój żeńskich gimnazyów na poważne trudności.

Co się tyczy liceów żeńskich, sprawozdanie Rady szkolnej kraj. poświęca im zaledwie 7 wierszy, stwierdzając, że są dwie takie szkoły, jedna w Krakowie, druga we Lwowie, obie w charakterze prywatnym, a liczą razem we wszystkich klasach tylko 76 uczenic... Szkoda, że żeńskie licea, które są właściwie tylko szkołami wydziałowemi o zreformowanym planie nauk, wogóle figurują między szkołami średniemi i używają niezwykłych przywilei, bo tworzą one tylko parodyę przygotowania do studyów uniwersyteckich... Widocznie trzeba było przez te szkoły złożyć ofiarę molochowi pretensyonalności.

Pragniemy, aby Rada szkol. krajowa zechciała w następnem sprawozdaniu żeńskie szkoły średnie otoczyć większą pieczołowitością, a przedewszystkiem w tej sprawie jasno zaznaczyła swoje stanowisko, czego od niej światła część społeczeństwa oczekuje od dłuższego czasu.

Na tem kończymy nasze uwagi nad sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej w zakresie szkół średnich, życząc p. Płażkowi, aby dotychczasowe jego zabiegi, rozpoczęte pod szczęśliwą gwiazdą, i w przyłośszci równie chlubne, a nawet lepsze przyniosły rezultaty.

Dr. O.

Krajowy budżet szkolny.

Zaliczki na budynki szkolne,

zwrotne, z dawnego funduszu zarodowego, zebranego drogą składek publicznych, powiększonego dotacyami Sejmu krajowego, dosięgły od stycznia 1896 do końca zeszłego roku, sumy obrotowej w kwocie 624.396 K. 52 h. Właściwy kapitał wynosi 200.000 K. Zasilono w tym czasie 556 gmin, a zaległości upłacanych rat są stosunkowo bardzo małe. W tym dziale gra wielką rolę protekcya. Kiedy bowiem taki Radziechów, własność Kazimierza hr. Badeniego, otrzymał kilkanaście tysięcy zaliczki, cały szereg innych gmin, biednych, nieporadnych, musiał się kontentować pożyczką, wynoszącą ledwie 200 kor., co nie jest żadną pomocą. Z tego też powodu wiele gmin zrzekło się powyższego „dobrodziejstwa“, zwracając Radzie szkolnej krajowej otrzymane asygnaty, w czem mieści się dla niej poważna nauka na przyszłość.

Na tem kończymy nasze uwagi o krajowym budżecie szkolnym w zakresie szkół ludowych.

Szkoły fachowe.

Prócz szkół ludowych pospolitych, które Sejm po macoszemu traktuje, znajdują się jeszcze w preliminarzu krajowym inne zakłady, otoczone niezwykłą opieką reprezentacyi kraju. Do nich zaliczamy przedewszystkiem szkoły rolnicze, leśne i specyalne stacye doświadczalne, związane z potrzebami gospodarstwa wiejskiego. Są one udotowane wspaniale, profesorowie pobierają niezwykle wysokie pensye, prócz wielu innych ubocznych dochodów. Co jednak najdziwniejsze, to to, że Wydział krajowy nie przedkłada z rozwoju tych szkół wyczerpujących sprawozdań, jak to czyni Rada szkolna krajowa, przez co opinia publiczna niemi wiele się nie interesuje. Gdyby nie awantury, które naprzemian wybuchają w tym lub owym zakładzie, gdyby nie zamykanie tych szkół z powodu ekscesów, gdyby nie skandaliczne opisy nadużyć profesorskich, umieszczane w niezależnych pismach, zgoła byśmy nie wiedzieli, czy te szkoły wogóle istnieją. A przecież chłoną one kolosalne sumy, płynące z kieszeni biednych podatników. Godzi się im przeto poświęcić kilka słów pamięci. Wyręczamy więc Wydział krajowy, posługując się na razie mową cyfr, na podstawie preliminarza z r. 1903, skoro nam, na równi z innemi pismami, nie raczył nadesłać specyalnych sprawozdań o stanie nauki, uobyczajenia, — może z tego powodu, że mogłyby odkryć niejeden błąd organiczny, ewentualnie cały szereg usterek, zakrytych dla oka zwykłych śmiertelników...

Na etacie krajowym znajdują się następujące szkoły specyalne: szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, tak zwana „akademia“ rolnicza w Dublanach, połączona ze szkołą niższą (parobków), szkołą gorzelniczą, gorzelnią, folwarkiem i stacyą doświadczalną chemiczno-rolniczą, średnia szkoła rolnicza w Czernichowie z folwarkiem, niższe szkoły rolnicze w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Bereźnicy, Suchodole, — szkoła ogrodnicza w Tarnowie, — krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach. A oto preliminerze tych zakładów:

a) Szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, produkująca leśniczych niższego rzędu, kosztuje 54.702 K. rocznie! Dyrektor ma pensyę, wynoszącą 7.000 K., profesorowie pobierają po 3.280 K. płacy, 720 K. dodatku aktywalnego i grube pięciolecia (jeden 1.074 K). Prócz tego są rozmaici profesorowie niższego rzędu i docenci z innych zakładów naukowych, pobierający za parę godzin tygodniowej nauki do 1.800 K. rocznie, Piękny dochód uboczny! Do jakiego zaś sto-

pnia posunięto specyalizacyę wynagrodzeń dowodzi, iż docent chemii otrzymuje osobną pensyę za wykłady, a osobną za prowadzenie ćwiczeń, jakkolwiek ćwiczenia chemiczne są integralną częścią wykładów... Same koszta administracyi tej szkoły, przeznaczonej najwyżej dla kilkudziesięciu uczniów (30—40) wynoszą rocznie 6.765 K., środki naukowe kosztują 4.260 K., w tem 2000 K. na wycieczki! Złote czasy! Cały zaś dochód szkoły przedstawia opłata za wpisowe od 20. uczniów po 4 K. i czesne od 30. uczniów po 20 K., razem 680 K. Aby ten dochód sztucznie powiększyć, wciągnął do niego Wydział krajowy subwencyę z c. k. Skarbu państwa w kwocie 14.000 K. i rozmaite „nieprzewidziane“ dochody w sumie 100 K. Na co ta komedya?

Przy tej szkole znajduje się także stacya doświadczalna, botaniczno-rolnicza, z osobnym preliminarzem, jak gdyby nie można jej było wcielić do zakresu obowiązków szkoły leśnej. A ta stacya kosztuje bagatelkę, bo aż 17.766 K. rocznie, gdyż rozwinięto przy niej cały, rzekomo odrębny aparat administracyjny, z mistrzowskiem specyalizowaniem kosztów.

Akademia rolnicza w Dublanach,

a właściwie szkoła średnia rolnicza, bo nie stoi na równi z wiedeńską „Hochschule für Bodenkultur“, chłonie bajońskie sumy, bo roczne wydatki czynią 336.061 K. Z tego kosztuje utrzymanie właściwej „akademii“ 206.572 K., niższej szkoły rolniczej 31.436 K., szkoły gorzelniczej 10.470 K., gorzelni 16.160 K., folwarku 44.769 K., stacyi doświadczalnej (!) 26.654 K. A chociaż z tą szkołą są połączone dobra ziemskie, folwarki, gorzelnie i t. p., mimo to okazuje ogólny roczny niedobór 170.000 K. Ładny przykład dla przyszłych gospodarzy, którzy mają z roli czerpać zyski!

Wspaniale zato przedstawiają się pensye kierowników i profesorów tego zakładu. Tak n. p. pobiera dyrektor 12.200 K. (sic!) rocznej płacy, prócz wolnego mieszkania, opału i innych korzyści, profesorowie po 6000 K. prócz powyższych dochodów in natura. Aby zaś przy tem wszystkiem nie pomarli z głodu, pobierają za ew. naukę w niższej szkole rolniczej, połączonej z „akademią“, dodatkowe wynagrodzenie. Płacą im osobno także za przeróżne „docentury“ do ubocznych przedmiotów, jak n. p. historyi polskiej, literatury, hodowli i specyalnie „hodowli ryb,“ za prowadzenie biblioteki, na koszta podróży w interesach zakładu i t. d. Kasyer szkolny pobiera 2.700 K., magazynier 2.240 K., o g r o d n i k 1.200 K., s t r ó ż 660 K., p a r o b e k z m l e c z a r n i 960 K., p o s ł u g a c z e, z w a n i l o k a j a m i, po 750 K. i t. d. i t. d.

Jakżesz nędznie przedstawiają się wobec tego płace nauczycieli ludowych, wynoszące zaledwie parę set koron rocznie, jaka perfidya mieści się w deklamacyach sejmowych, iż kraj biedny, wycieńczony, ich bytu polepszyć nie może!

C. d. n. *St. R.*

Kronika pedagogiczna.

Zarząd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych powziął następujące uchwały w sprawie szerzenia wiedzy pedagogicznej wśród społeczeństwa: a) Udać się z prośbą do Zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich, aby postarał się o wygłoszenie szeregu odczytów z zakresu pedagogii; b) Udać się z prośbą do wydziałów Kół, aby w swych siedzibach szerzyły wiedzę pedagogiczną za pomocą odczytów; c) Polecić redaktorowi „Muzeum“, aby zachęcał autorów do zasilania pism codziennych artykułami treści pedagogicznej; d) Udać się z prośbą do Towarzystwa pedagogicznego, aby zasilało pisma ludowe i robotnicze artykułami treści pedagogicznej w formie powiastek; e) Rozpisać konkurs na dziełko, któreby na konkretnym przykładzie obejmowało całokształt wychowania (dla klas inteligentnych); f) Udać się z prośbą do Towarzystwa pedagogicznego, aby spowodowało napisanie podobnego dziełka w formie powiastki, dla sfer mniej inteligentnych, drogą konkursu; g) Udać się z prośbą do konsystorzów, aby poleciły duchowieństwu, by w czasie katechizacyi większy kładło nacisk na kwestyę wychowania; h) Wydawnictwo biblioteki pedagogicznej pozostawić Kołu krakowskiemu i wspierać je w miarę potrzeby i uznania zasiłkiem pieniężnym.

...Może to wszystko skończy się na przysłowiu: „Dużo słów, czynów mało“.

Szkolnictwo na Śląsku. Dotychczas nie posiadają Czesi i Polacy ani jednej szkoły realnej, ani jednego seminaryum nauczycielskiego, ani jednej zawodowej szkoły. Jedyne zaś gimnazyum polskie w Cieszynie i czeskie we Frysztacie, są dotąd i ciągle będą cierniem w oczach Niemców. Co do reszty szkolnictwa, sprawa przedstawia się w roku szkolnym 1901/2 następująco:

Wydziałowych szkół posiada Śląsk 17; wszystkie niemieckie, czeskiego języka nie uczono w żadnej, polskiego tylko w Bielsku. Szkół pospolitych publicznych było 524, z tego 221 niemieckich, 147 polskich i 123 czeskich, niemiecko-polskich 11, niemiecko-czeskich zaś 22. Jednoklasowych szkół było: 93 niemieckich, 74 polskich, 56 czeskich i 7 niemiecko-czeskich. Dwuklasowych: 50 niemieckich, 54 polskich, 40 czeskich, 4 niemiecko-czeskie i 1 niemiecko-polska szkoła. Mniej korzystnym był dla nas stosunek w szkołach więcejklasowych. I tak, trzechklasowych szkół było: 27 niemieckich, 12 czeskich, a tylko 11 polskich; czteroklasowych: 13 niemieckich, 8 polskich, 6 czeskich, 3 niemiecko-polskie i 2 niemiecko-czeskie. Z pięcioklasowych: 31 niemieckich, 9 czeskich, 7 niemiecko-czeskich, 4 niemiecko-polskie, a czysto polskiej ani jednej.

Szkół prywatnych z prawem publiczności było 53; 36 niemieckich, 10 polskich, 4 czeskie i 3 niemiecko-polskie. Bez prawa publiczności 3 polskie i 2 czeskie.

Dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej, było 110.466, z tej liczby do szkół publicznych chodziło 97.645, do prywatnych 10.814, w domu uczyło się 1278, dla wad umysłowych lub cielesnych uwolnionych było 1278 dzieci. Nie korzystało z nauki z zaniedbania t y l k o 3 5 3 d z i e c i. (Cóż to za stosunek z Galicyą!). Działo się to zaś w obwodach i powiatach p o l s k i c h (w bialskim 128, cieszyńskim 49, frysztackim 63 i frydeckim 104). Natomiast sprawozdanie Rady szkolnej śląskiej wykazuje, że znaczna ilość dzieci ze Śląska pruskiego uczyła się w austryackich szkołach pogranicznych.

Wiedeńskie „Pädagogium“, mające na celu wyższe wykształcenie nauczycieli ludowych, chyli się gwałtownie do upadku, bo niektórzy docenci nie mają zgoła żadnych słuchaczy. Przyczyna leży w systemie protekcyjnym przy obsadzaniu posad, dzięki czemu brak zdolnych profesorów. Kubek w kubek jak u nas, w seminaryach.

Koszta podróży dla nauczycielek robót kobiecych, które w kilku miejscowościach spełniają swoje obowiązki, przyznała Rada szkolna krajowa w Czechach, jeżeli odległość szkół sąsiednich wynosi najmniej 1½ kilometra. W takim razie otrzymują za każdy kilometer 12 do 20 halerzy.

Nową ustawę dyscyplinarną dla nauczycieli ludowych układa z polecenia Sejmu styryjskiego specyalna ankieta, do której powołano także reprezentantów stowarzyszeń nauczycielskich. Zasadą nowej ustawy ma być jawność procedury, połączona z jawną kwalifikacyą... Tylko u nas życzliwy Sejm i ukochana Rada szkolna krajowa o reformie procedury dyscyplinarnej nic słyszeć nie chcą, boby się mogli pogniewać za brak zaufania nasi sławni inspektorowie szkolni.

Szkoły przenośne. Aby zapobiedz brakowi ubikacyi szkolnych, zaprowadzono w Ameryce szkoły przenośne. Takie budynki są nader prostej konstrukcyi; mogą być z łatwością rozebrane, przeniesione i ustawione w miejscu zapotrzebowania. Należą do nich także stosowne garnitury sprzętów szkolnych; ubikacye dają się opalać i urządzać z pewnym komfortem. Sam Boston posiada takich szkół 80.

Jak wygląda amerykańska izba szkolna? W każdej wzorowej szkole amerykańskiej izby szkolne mają oświetlenie elektryczne, a w miarę potrzeby i gazowe, okna sięgają aż do sufitu, siłę światła potęgują pryzmy szklanne. Każdy uczeń ma swój własny pult, pomiędzy pultami i na środku, obok ścian, jest mnóstwo wolnej przestrzeni. Trzy boczne ściany są wyłożone tablicami do pisania, barwy zielonej, na których wszyscy uczniowie, stojąc, odbywają ćwiczenia. Nad tablicami umieszczono obrazy i mapy, reszta ścian wolnych jest pomalowana na biało, zielono, kremowo, zawsze farbami matowemi. Książki mają wyborny druk i papier. Każda klasa posiada także własną doborowo zestawioną biblioteczkę dla młodzieży.

Zapiski naukowe.

Antropometrya i daktyloskopia. Pomiary antropometryczne są dziś w użyciu w całym niemal świecie cywilizowanym. Okazały się znakomitym środkiem rozpoznawczym dla władz policyjnych. Zasady, na których opiera się antropometrya, są następujące: po 21-ym roku życia budowa kości ludzkich nie ulega prawie żadnej zmianie; nie ma w świecie dwóch ludzi, u których wymiary wszystkich części ciała byłyby jednakowe. W ten sposób zarejestrowanie tych wymiarów stanowi niezbity dowód indentyfikacyjny.

Na czem polega daktyloskopia? Na obserwacyi, iż siatka linii, okrywająca dłoń i palce ludzkie, może służyć do stwierdzenia tożsamości osoby. Zwłaszcza te linie delikatne, t. zw. „papilarne“, które znaczą się na końcach palców! Jest pewnem, że nie ma dwóch ludzi, u których odcisk wszystkich dziesięciu palców u rąk byłby jednakowy. Daktyloskopia zatem jest uproszczeniem antropometryi. Pomiar jest niezmiernie łatwy. Wystarcza posmarować płytę metalową cienką warstwą czarnej farby drukarskiej. Dotyka się jej zlekka i kolejno palcami. Tak uczernionemi kończynami palców dotyka się lekko białego papieru. Podobizna zrobiona.

Urzędy policyjne zbierają takie odbitki z kończyn palców każdego osobnika, który miał zatarg ze sprawiedliwością. Przy krótkiej biografii załączona jest odbitka. Tworzy się w ten sposób specyalna biblioteka. W jakim celu? Oto policya aresztuje podejrzane indywiduum. Wystarcza zrobić odcisk z jego palców i zajrzeć do biblioteki. Jeśli był już karany, niezwłocznie będzie można stwierdzić tożsamość jego osoby. W Indyach wschodnich, gdzie rozpowszechniło się bardzo i udoskonaliło fałszerstwo podpisów, rejenci żądają takich odcisków od kontrahentów. Jedną odbitkę dołącza się do aktu, druga zostaje w archiwum notaryusza. W Egipcie i w Anglii daktyloskopia praktykowana jest przez policyę śledczą, również w Argentynie. W Austryi wprowadzana jest obecnie dla indendyfikacyi kobiet i nieletnich, skazanych na karę kryminalną. Wielkie zainteresowanie obudziło odkrycie, którego dokonał radca Windt. Doszedł on do przekonania, że niemal każde dotknięcie palców do gładkiego przedmiotu zostawia odcisk linii lubo zwykle niewidzialny dla gołego oka. P. Windt wszakże wynalazł sposób wywoływania na jaw tych odcisków, tak, jak się wywołuje kliszę fotograficzną. W ten sposób będzie można nieraz odkryć ślady palców niewiadomego mordercy na ciele ofiary, twórcę anonimowego listu i t. d.

Muzyka dla ludu. W Holandyi zawiązało się wiele stowarzyszeń, mających na celu szerzenie kultury muzycznej pośród ludu. W Amsterdamie, Rotterdamie, Utrechcie, Midelburgu i t. p. odbywają się koncerty, na których wykonywane bywają oratorya, kantaty, dzieła kameralne i orkiestrowe. Cena wejścia, nadzwyczaj niska, 20 ct., ułatwia szerokim tłumom korzystanie z widowisk. Istnieje także w tym celu specyalne towarzystwo „Dla sztuki“, które liczy 6.000 członków, płacących wkładki roczne od 50 ct. do 75 guldenów, a fundusze, przez nie zebrane, są obracane na urządzanie wystaw muzycznych, koncertów i widowisk operowych.

Zdobycze kobiet w ubiegłym roku. Są te zdobycze liczne i doniosłego znaczenia. We Francyi zwłaszcza tryumfują kobiety, jako wyborczynie. W Niemczech zajmowano się bardzo sprawami kobiet w ubiegłym roku. Utworzono wiele liceów, wiele szkół sztuk pięknych. W Bawaryi przyjęto kobiety na urzędniczki przy służbie kolejowej,

lecz Austrya jeszcze dalej poszła. Oto zamianowano kobietę szefem stacyi kolejowej w Tyrolu. Rosya nie dała się wyprzedzić w ruchu kobiecym. Oto w Moskwie kobietom dozwolono być agentkami asekuracyjnemi, w Finlandyi kobieta została zamianowana inspektorką fabryk, wreszcie car Mikołaj II. pozwolił kobietom praktykować jako doktorkom medycyny. W wielu krajach otwarto kursa rolnictwa dla dziewcząt, a dużo miejsc oficyalnych zostało w Grecyi, Włoszech i Szkocyi powierzonych kobietom. Senat miasta Maryland w Ameryce uchwalił prawo, dozwalające kobietom być adwokatkami, a w Norwegii kobiety są sędziami przysięgłymi. Bardzo wielki krok naprzód uczynił feminizm w Australii. Kobiety w tym kraju są wyborcami i mogą być wybieranemi do parlamentu. W ten sposób kobiety obejmą ster rządu kraju razem z mężczyznami. W Japonii zaś kobiety objęły urzędy na pocztach i telegrafach, w wagonach restauracyjnych usługują kobiety, w domach handlowych wszędzie są zajęte kobiety. Chinki idą za przykładem Japonek. W Chinach utworzyły się cztery stowarzyszenia kobiece, a w San Francisco w Ameryce Chinka praktykuje jako lekarz. Wszędzie przebija jedna idea kobieca: „zostać człowiekiem“ i wyswobodzić się ze stanu zależności, w jakim pozostawała od wieków.

Zmiana biegu rzeki. Miasto Nebrasca, leżące nad Missuri, obudziwszy się pewnego poranku, ujrzało, że piękna ta rzeka, chluba miasta, nagle zniknęła, a parowce, żaglowce i łodzie osiadły na lądzie. Przerażeni mieszkańcy rychło dowiedzieli się, że rzeka wskutek zatorów lodowych zmieniła swój bieg i płynie obecnie o trzy mile za miastem.

Wiadomości potoczne.

Radcowie awansują. Dr. Dworski otrzymał order Żelaznej Korony III. klasy, prawdopodobnie za zasługi położone około rozwoju szkół średnich, be na stanowisku kraj. inspektora dla szkół ludowych, które poprzednio zajmował, zostawił po sobie smutną pamięć... Radca Zaleski spodziewa się zostać hofratem w Ministerstwie oświaty, co mu daj Boże, byle już raz przestał uszczęśliwiać swoją osobą zachodni rejon. Dr. Gerstman przechodzi niebawem z wszelkimi honorami na emeryturę. Następnie, jak nas informują, on, niegdyś czerwony demokrata, obejmie redakcyę „Czasu“, bo sobie go Bobrzyński upatrzył na filar stańczykieryi i kierownika jej organu... Inspektor Stefanowicz został już radcą, a z tego „zasłużony“ Schaschek nabiera otuchy, że teraz na niego kolej... Na Pallana także, a jakże...

Równouprawnienie języka ruskiego w szkole. W szkołach z ruskim językiem wykładowym, w okolicach, zamieszkanych wyłącznie przez Rusinów, nie ma blankietów na świadectwa, drukowanych w języku ruskim, lub w obu językach, ruskim i polskim, tylko wyłącznie w polskim. Cóż na to Rada szkolna krajowa?

Przyjemne stypendyum. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej zawiera na str. 16 wzmiankę, iż Józef Słotwiński, dyrektor gimnazyalny w Jaśle, otrzymał stypendyum w kwocie 480 K. dla odbycia podróży do Włoch w czasie feryi wielkanocnych!... Ciekawi jesteśmy, jakie to studya mógł pan Słotwiński przeprowadzić we Włoszech w ciągu jednego tygodnia, licząc w to podróż tam i nazad. Na takie zachcianki są pieniądze. Natomiast nauczyciel ludowy może skonać w nędzy, zanim się doczeka paru koron zapomogi!

Wielcy etnografowie znajdują się u p. Udzieli w Podgórzu, bo urządzili sobie w małe wakacye wystawę strojów góralskich ze Sądeczyzny, naturalnie na kartonach, z czego umieszczono szumne sprawozdania w dziennikach krajowych. Wypadało jednak zaznaczyć przy tej sposobności, ile kosztowała ta zabawka, bo, o ile nam wiadomo, insp. Udziela otrzymał na ten cel grubą subwencyę z Akademii Umiejętności, która widocznie nie wie, co ma począć z pieniądzmi, skoro je wyrzuca na takie cele, tem więcej, iż stroje góralskie są zebrane in natura po naszych muzeach i niejednokrotnie już z podaniem zasad kroju odmalowane. Z tych to wzorów „wielcy etnografowie“ mogli je byli wygodnie skopiować i gratis wystawić na widok publiczny, skoro tego koniecznie żądał p. Udziela, „znany etnograf“, autor dzieł wiekopomnych, których niekiedy w towarzystwie... swobodnie czytać nie można...

Coś się psuje, a raczej naprawia w niektórych seminaryach, skoro mimo dyrektorów „żelaznej ręki“, pupilków Bobrzyńskiego, kandydaci nie chcą dalej znosić teroryzmu swoich przodowników. Niedawno jeździł na dochodzenia przeciw kandydatom naucz. w Stanisławowie wygodny radca Matijów. Teraz zastrejkowali znowu kandydaci III. roku seminaryum w Sokalu, opuszczając solidarnie zakład, zapewne nie z rozkoszy. Prócz tego w tamtejszym internacie, głośnym z powodu skandalicznych stosunków, — opisanych przed dwoma laty w „Monitorze“, wybuchły ponowne niepokoje. Na coś podobnego zanosi się także w tych internatach, w których główną rolę odgrywają kary głodowe, sekatury i... denuncyacye... Trzeba więc zmienić system, koniecznie i szybko.

Biedny Schaschek! Nawet „Głos Narodu“ naciąga tę zacną personę, przypominając w Nr. 40, w artykule: „Hakata na zachodnich kresach“, iż, będąc poprzednio nauczycielem w Białej, wyparł się polskiej narodowości, bo się przy konskrypcyi podał za niemca.

My znamy jeszcze inne prywatne, wielce szlachetne czyny tego pana, ale o tem potem.

Humorystyczne. Na lekcyi geografii w Krakowskiej szkole średniej.

...Nauczyciel pyta o miasta w Holandyi. Haga, Amsterdam, brzmi odpowiedź... No, jeszcze jedno, które się kończy na „dam“, a zaczyna nazwiskiem jednego z posłów krakowskich! (Szan. profesor miał Rottera i Rotterdam na myśli). Uczeń, kiepski polityk, milczy... Wyrywa się drugi i mówi z całą powagą: „Daszyński-dam“

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Wielka klęska spadła na okolice nadwiślańskie, albowiem koło Szczucina utworzył się zator lodowy, długi 12 klm. a przeszło 10 m. wysoki, przez co woda przerwała wały ochronne i zalała około 40 $klm.^2$ najlepszej gleby. Straty ogromne. Wystąpił także Dunajec pod Czersztynem, nie mówiąc już o mniejszych rzekach. Znaczna część winy za wylewy spada na administracyę kraju, bo we właściwym czasie można było zatory rozsadzić zapomocą dynamitu, lub innych materyi wybuchowych... Namiestnik Galicyi, hr. Piniński, ma ustąpić ze swego stanowiska. Powodem niechęć wszechwładnych konserwatystów za to, iż nie był dla nich uległem narzędziem, lecz rządził według własnych zasad. Nie mogą mu zapomnąć umiarkowanego stanowiska w czasie strejków rolnych... Wydział krajowy złożył w ubiegłym czasie nieszczególny dowód swojej sprężystości, albowiem w wielu powiatach Galicyi wschodniej brakło soli, której monopol od rządu wydzierżawił... Ludność wiejska rozpoczęła już tłumną wędrówkę za zarobkiem do Niemiec, Danii, nawet do Ameryki.

Sprawy państwowe. Aby ugłaskać opozycyę przeciw podniesieniu kontyngentu rekruta, rząd wniósł ustawę o podwodach, mocą której ludność wiejska, za podwody, dostarczane wojsku, będzie pobierała dwa razy wyższe wynagrodzenie. Mimo to podnoszą stronnictwa opozycyjne cały szereg zarzutów przeciw administracyi wojskowej, żądają zaprowadzenia służby dwuletniej, nowej procedury karnej, oraz zniesienia tortur j. t. kucia i przywiązywania do słupka. Minister wojny nie wiele sobie z tego robi, bo ma dla projektu zapewnioną większość... Drugą sprawą jest kwestya renty. Austrya ma 5 miliardów tego rodzaju długu. Dotąd płaciła wierzycielom 4·2%. Obecnie przeprowadza konwersyę na 4%, przez co skarb państwa zyska rocznie kilka milionów, a bankierzy za przeprowadzenie operacyi zarobią 2 miliony... Stronnictwa zachowawcze pracują gorliwie nad zaprowadzeniem nowego regulaminu obrad, któryby w parlamencie wykluczył obstrukcyę. Czy się uda, okaże przyszłość... Tymczasem rząd wniósł nowelę do ustawy prasowej, odbierającą sądom przysięgłych na rzecz zwykłych trybunałów sprawy o obrazę czci osób prywatnych, przeciw czemu cała prasa i opozycya jednomyślnie protestuje. Jeżeli mimo to projekt nie ulegnie zmianie, prasa poradzi sobie w ten sposób, że będzie utrzymywała specyalnych redaktorów „od kozy“...

Sprawy zagraniczne. Na Bałkanach stosunki zaostrzają się coraz bardziej. Austrya i Rosya wydały notę do Turcyi w sprawie reform macedońskich; równocześnie przestrzegły Bułgaryę przed wojenną popędliwością. Bułgarya pozornie usłuchała, uwięziła nawet kilku członków komitetu macedońskiego, mimo to gotuje się do walki w obronie braci macedońskich. Równocześnie posuwa Rosya swoje korpusy na południe, Austrya gromadzi żywność i zapasy wojenne w krajach okupowanych. Zdaje się, że oba te państwa chcą zrobić na Bałkanach „porządek“ z wykluczeniem drobnych państw bałkańskich od spadku po Turcyi... Niemcy załatwili swój zatarg z Wenezuelą, lecz stosowaniem surowych środków oburzyli przeciw sobie opinię w Stanach Zjednoczonych, w których wypraszają się teraz od pomnika Fryderyka W-go., przez cesarza Wilhelma ofiarowanego temu państwu. W Poznańskiem komisya kolonizacyjna kradła do tego stopnia, iż samym Niemcem było za wiele. Wskutek tego i innych brzydkich sprawek ustąpił prezes rejencyi poznańskiej, niejaki Bittner... W Londynie otwarł król parlament, a w przemówieniu zaznaczył, że w południowej Afryce są zupełnie prawidłowe stosunki. Tymczasem dawni wodzowie Burów: Botha, Delarey i Smith nie chcą brać udziału w nowym prowizorycznym rządzie, rzekomo z tego powodu, iż Anglia nie dotrzymała warunków pokoju. Z tego zwycięzcy naturalnie nic sobie nie robią... We Francyi nowy alarm, iż ubywa ludności, a raczej, bardzo mało przybywa, bo Francuzi, naród wygodny, zaprowadzili u siebie system dwojga dzieci. Statystycy obliczyli, iż na 1000 mieszkańców przybywa rocznie w Niemczech 138, w Austryi 103, a we Francyi zaledwie 6, przez co grozi jej klęska na wypadek wojny z Niemcami. Wszystko jednak kończy się na narzekaniach, które same przez się nie dostarczą żołnierzy... Rosya zachorowała na manię konstytucyjną, bo minister Plewe ułożył dla niej prawdziwie niedźwiedzi projekt, wykluczając od tego „dobrodziejstwa“ prowincye dawnej Polski.

Posłowie będą niejako przez rząd mianowani, a jedyną ich atrybucyą przyjmowanie do wiadomości uchwał rządowych. Taka konstytucya w XX. w., tu operetkową farsą.

Zostaje Giron z księżną Ludwiką, którym prasa czyni zbyt wiele zaszczytu przez opisy ich bądź co bądź brzydkich sprawek. Ludwika jest już rozwódką, na żądanie męża; tytułem odczepnego dostanie 40.000 m. rocznej renty. Mają więc za co czuli kochankowie odbywać podróże, choćby do Ameryki, dokąd się wybierają.

Szczęśliwej drogi!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.